

RECENZJE I POLEMIKI

„TRANSLATION AND THE LAW” CZYLI DYLEMAT RYBY I WIELBŁĄDA

Danuta Kierzkowska

Obfitość wydarzeń na scenie politycznej i gospodarczej świata ostatniej dekady dwudziestego wieku, wzmożone procesy dezintegracji starych systemów i integracji nowych spowodowały gwałtowny wzrost zapotrzebowania na pracę tłumaczy specjalistycznych w ogóle, a zwłaszcza tłumaczy prawniczych.

Równocześnie ze strony praktykujących tłumaczy wzrosło gwałtownie zainteresowanie metodologią tłumaczenia, dochodzenie tego, co słuszne i ważne w odróżnieniu od tego, co na pewno nie może lub nawet nie powinno być zasadą w tłumaczeniu prawniczym. Często stawia się pytanie: co właściwie ma robić tłumacz prawniczy, żeby mieć przekonanie o słuszności swego postępowania?

Wokół warsztatu jego pracy krąży bowiem wiele teorii, poglądów nawzajem wykluczających się i kontrowersyjnych zasad, z jednej strony uświęconych przez teoretyków, z drugiej - podważanych przez praktyków.

Wszystko to skłania do dokonania rewizji tradycyjnych przekonań, które w konfrontacji z - jak nigdy dotąd bogatą - praktyką straciły na swej wiarygodności i stają się inspiracją do poszukiwania nowych prawd.

Niewątpliwie w wyniku takiej inspiracji powstał niezwykle interesujący zbiór artykułów pt. „Translation and the Law” („Tłumaczenie i prawo”) wydane przez Stowarzyszenie Tłumaczy Amerykańskich. Książka jest obszernym przeglądem literatury zagranicznej na temat teorii przekładu prawniczego, tj. zarówno jego filozofii jak i metodologii, i jako jedna z nielicznych pozycji poświęconych w całości przekładowi prawniczemu, zasługuje na najwyższe uznanie ze względu na zawarte w niej rozważania i wnioski. Doprowadziły one dociekliwych, którzy sięgając równocześnie do prapoczątków sztuki przekładu i historii doktryny prawa odważyli się na dopuszczenie nowego punktu widzenia przez pryzmat własnej praktyki.

Jednym z takich „rewizjonistów” jest niewątpliwie John E. Joseph, profesor semantyki prawa i kierownik Wydziału Anglistyki Uniwersytetu Hong Kongu. Profesor Joseph swoje credo filozoficzne zaklął w tytule artykułu: „Indeterminizm w tłumaczeniu i prawie”. Autor, uświadamiając czytelnikowi fakt, iż tłumaczenie prawnicze jest na styku trzech dziedzin: teorii prawa, teorii języka i teorii tłumaczenia, stwierdza na wstępie, że mity stworzone w teorii prawa i teorii języka pod wpływem myśli modernistycznej opartej na determinizmie miały wpływ na teorię tłumaczenia, tak jak ostatnio wywiera na nią wpływ myśl postmodernistyczna.

Joseph, reprezentując poglądy postmodernistyczne, w przeciwieństwie do przedstawicieli modernizmu, tj. strukturalistów przekonanych, iż język i prawo tworzą określone struktury zorganizowanych systemów znaków, neguje przekonania oparte na bazie modernistycznego determinizmu i ujawnia: 1) brak obiektywnego fundamentu dla przedmiotu badań, 2) stworzenie mitu o istnieniu takiego fundamentu, 3) ideologiczny charakter tegoż fundamentu.

Brak ściśle określonego punktu odniesienia, zarówno w lingwistyce, jak i w teorii prawa, był zawsze bardziej oczywisty dla praktyków, niż dla teoretyków. Praktykujący tłumacze, lingwiści i prawnicy zawsze zdawali sobie sprawę z tego, że pojęcia takie jak „prawda”, „sprawiedliwość” lub „pojmowanie” wyrażone środkami językowymi są w zasadzie nieokreślone. Prawo jest zawsze przedmiotem interpretacji, a mit o jego niewzruszonym kształcie „wykutym w kamieniu” jest po prostu iluzją. Złudzeniem językoznawczego behawioryzmu są również raz na zawsze ustalone znaczenia przypisywane poszczególnym słowom, co było przydatne dla wielu różnych celów, jednakże z wyjątkiem osiągnięcia precyzji.

Nic więc dziwnego, że doświadczeni tłumacze żyją w stałym poczuciu winy, zdając sobie sprawę z tego, że nie są w stanie wiernie oddać tekstu w innym języku bez sprzeniewierzenia się czy to znaczeniu tego tekstu, czy też konwencji języka docelowego. Świadomi jednak nieokreśloności pojęć prawa i języka, zwracają się do teoretyków o modele postępowania, lecz w odpowiedzi słyszą

„odkrywcze” stwierdzenia: przecież język, prawo i tłumaczenie są nieokreślone, przecież determinizm w tych dziedzinach jest całkowitą fikcją i iluzją.

Joseph stawia sobie za cel omówienie indeterminizmu w kontekście teorii prawa i językoznawstwa, gdzie filozofia ta została wysoko rozwinięta, oraz jego wpływu na teorię i praktykę tłumaczenia, gdzie filozofia ta rozwinęła się w mniejszym stopniu, a w szczególności na teorię i praktykę tłumaczenia prawniczego, gdzie tego rodzaju poglądy nie są znane prawie całkowicie.

Swoje rozważania autor rozpoczyna od genezy powszechnych ciągle poglądów co do podstawowych zasad sztuki przekładu w ogóle i zestawienia ich z własnym doświadczeniem tłumacza prawniczego. W tym celu cytuje znane reguły sformułowane prawie dwieście lat temu przez Alexandra Fräsera Tytlera (1747-1814) ogłoszone w 1813 roku w jego publikacji „O zasadach tłumaczenia” („Essay on the Principles of Translation”).

Tak oto brzmią te zasady, które do dziś nie straciły nic ze swej aktualności w odniesieniu do tłumaczenia literackiego:

I. Tłumaczenie powinno oddawać CAŁĄ TREŚĆ zawartą w oryginale.

II. Tłumaczenie powinno zachować STYL I SPOSÓB WYRAŻANIA MYŚLI właściwy dla oryginału.

III. Tłumaczenie powinno mieć LEKKOŚĆ ORYGINAŁU.

Tytler jako autor tych zasad wskazał w komentarzu do nich, że ponieważ ich kolejność została ustalona w sposób naturalny, to przy poświęceniu jednej z tych zasad na rzecz innej trzeba zwracać uwagę na jej miejsce w hierarchii. Zdaniem Tytlera byłoby niedorzecznością poświęcić na przykład pierwszą zasadę i zniekształcić znaczenie oryginału na rzecz zachowania jego stylu.

Joseph, ustosunkowując się do zasad Tytlera, rozważa zakres ich stosowania w tłumaczeniu prawniczym. Na temat wskazanej przez Tytlera „niedorzeczności” powiada, że zniekształcenie sensu oryginału na rzecz stylu w tłumaczeniu prawniczym nie byłoby żadną „niedorzecznością” tylko wręcz niedopuszczalnym błędem w sztuce, a uchybienie takie popełnione świadomie powinno być karane przez prawo.

I w tym miejscu Joseph zwraca się do tych teoretyków prawa, którzy uważają, że język prawa jest po prostu jedną z odmian twórczości literackiej, aby zechcieli sobie uświadomić, że chociaż trudno z całą pewnością sprecyzować zasady, jakich należy przestrzegać i błędy, jakich należy się wystrzegać w tej dziedzinie, jedno jest pewne, że ciężar gatunkowy konsekwencji wynikających z błędów popełnionych w tekstach prawnych i prawniczych zdecydowanie różni się od konsekwencji tradycyjnie pojmowanych błędów popełnianych w tekstach literackich.

Zaś co do niedorzeczności, to na pierwszy rzut oka taką niedorzecznością wydawałoby się stosowanie trzeciej zasady Tytlera do tłumaczenia prawniczego, która zaleca oddawać LEKKOŚĆ ORYGINAŁU w tekstach, które z założenia nigdy nie bywają „lekkie” w percepcji nawet rodzimych odbiorców. Jednak po zastanowieniu się Joseph zgadza się na uznanie słuszności tej zasady po wprowadzeniu pewnej modyfikacji, która brzmi zręcznie po angielsku, gdzie określenie Tytlera „the ease of original” proponuje zastąpić „unease or disease of original”, co po polsku można byłoby oddać – niedoskonale naśladując grę słów angielskich – przez zastąpienie określenia „lekkość oryginału” określeniem „lepkłość oryginału”. Po takiej modyfikacji trzecia zasada Tytlera powinna oznaczać według Josepha, że tłumaczenie prawnicze powinno brzmieć w języku docelowym jak oryginalny tekst w języku źródłowym z całym bagażem niedoskonałości stylistycznych i niejasności logicznych.

Oczywiście Tytler w swojej trzeciej zasadzie pojęcie „oryginał” rozumie jako nie tyle „tekst w języku źródłowym, z którego dokonano tłumaczenia”, co jako „tekst stworzony na nowo w języku docelowym, tak jak to się dzieje z oryginałem, jak gdyby nie istniało przed nim żadne tłumaczenie”. Intencją takiego założenia jest więc „zatarcie śladów” po dokonanej operacji tłumaczenia, które jest – w przekonaniu Tytlera – tym doskonalsze, im mniej na sobie nosi śladów tego zabiegu, żeby nie powiedzieć ... piętna hańby.

Nie trudno z tego wywodu wyciągnąć wniosku, jak szkodliwe dla wierności tłumaczenia prawniczego byłoby zacieranie śladów tłumaczenia i pozorowanie twórczości oryginalnie poczętej w języku docelowym, skoro zabieg taki wymaga zatarcia różnic między systemami prawa i doprowadza do pomieszania pojęć właściwych dla różnych systemów.

Joseph podaje również w wątpliwość potrzebę stosowania w tłumaczeniu prawniczym drugiej zasady Tytlera, która nakazuje tłumaczowi, aby zachował „STYL I SPOSÓB WYRAŻANIA MYŚLI właściwy dla oryginału”. Joseph nie wyobraża sobie bowiem takiej sytuacji, w której tłumacz

przywiązywałby wagę do stylu tekstu w języku źródłowym, jeżeli miałyby to utrudnić oddanie jego właściwego znaczenia.

Sceptycyzm Josepha każe mu wątpić również w skuteczność stosowania pierwszej zasady Tytlera, która mówi o tym, że tłumaczenie powinno oddawać CAŁĄ TREŚĆ ORYGINAŁU. Joseph przyznaje, że doniosłość pierwszej zasady Tytlera jest tak wielka, iż dwie pozostałe zasady tracą w jej świetle wszelkie znaczenie. Mimo to istota prawa stanowi o tym, że stosowanie tej słusznej w swej intencji zasady w tłumaczeniu prawniczym jest po prostu niemożliwe.

Zresztą – mówi dalej Joseph – skuteczne zastosowanie tej zasady nie jest możliwe w żadnym tłumaczeniu. Nikt bowiem nie jest w stanie oddać „całej treści” tekstu w innym języku z tej prostej przyczyny, że poszczególne wyrazy i całe struktury językowe są zawsze obciążone tradycjami kulturowymi, systemowymi, politycznymi i literackimi, które uniemożliwiają spełnienie tego idealistycznego postulatu.

Tłumaczenie literackie, które uwzględnia wszystkie aspekty takich obciążeń tekstu oryginalnego bez naruszenia drugiej zasady Tytlera (o zachowaniu stylu) i jego trzeciej zasady (o lekkości) można uznać za sukces. Takiego sukcesu jednak nie można nigdy odnieść w tłumaczeniu prawniczym, w którym wieloaspektowe obciążenia i konotacje tekstu źródłowego nie są walorami zaledwie pożądanymi, ale w istocie wtórnymi – jak to bywa w tłumaczeniu literackim. W tłumaczeniu prawniczym te wielorakie aspekty i konotacje zawarte w tekście źródłowym są integralną częścią znaczenia, które odgrywa tu – w przeciwieństwie do tłumaczenia literackiego – rolę bezwzględnie pierwszorzędą.

Joseph ilustruje wagę systemowych konotacji semantycznych na przykładzie pięciu możliwości tłumaczenia terminu „real property, tj. pojęcia prawa zwyczajowego (common law), oceniając każdorazowo próbę przeniesienia tego terminu na język francuski, tj. na język odbiorców stojących na gruncie tzw. prawa cywilnego (civil law).

Po pierwsze może to być termin „immeuble”; po drugie – ten sam termin z odsyłaczem, po trzecie – ten sam termin z komentarzem w tekście tłumaczenia, po czwarte – neologizm „propriete reelle”, po piąte - użycie oryginalnego anglojęzycznego terminu „real property” we francuskojęzycznym tekście.

W celu przybliżenia problemu tłumaczom, którym język angielski i związane z nim, systemy prawne nie są znane, proponuję dokonać doraźnie tzw. tłumaczenia intralingwalnego, tj. w zakresie tego samego języka. Powiedzmy sobie, że przez chwilę „real property” lub „real estate” będzie oznaczać „majątek realny”, zaś termin polski „nieruchomość”, jako typowy dla tzw. prawa cywilnego, będzie miał podobne, lecz zdecydowanie różne znaczenie niż pojęcie z prawa zwyczajowego „majątek realny”. Różnica między tymi dwoma pojęciami jest oczywista i nie ulega żadnej kwestii w opinii kompetentnych komparatystów prawa.

Dla lepszego zrozumienia odwróćmy też kierunek tłumaczenia i zaproponujmy przetłumaczenie polskiego terminu „nieruchomość” na język, w którym taki termin co prawda istnieje, ale jest na tyle rzadko używany, że jego definicja nie jest znana szerszemu gronu potencjalnych odbiorców tłumaczenia, zaś jego przybliżonym (zgrubnym) odpowiednikiem jest „majątek realny”. Termin „majątek realny” nie istnieje w języku polskim i został stworzony specjalnie na potrzeby niniejszych rozważań na użytek odbiorców nie znających języka angielskiego.

Powiedzmy też sobie, że - idąc śladem Josepha – tłumacz ma za zadanie przetłumaczyć termin „nieruchomość” tj. pojęcie prawa polskiego opartego na kodeksie Napoleona - podobnie jak prawa francuskiego i większości państw europejskich- na język angielski stojący na gruncie prawa zwyczajowego, w którym dokładnie takiego samego pojęcia nie ma. Rozważmy więc jeszcze raz pięć możliwości przetłumaczenia tego terminu według schematu zaproponowanego przez Josepha i poddajmy je jego ocenie.

Pierwsza propozycja: użycie dla polskiego pojęcia „nieruchomość” terminu przybliżonego „majątek realny” (real property lub real estate), doskonale znanego odbiorcom anglojęzycznym, oznacza konflikt z pierwszą zasadą Tytlera, ponieważ z założenia „nieruchomość” to nie jest „majątek realny”, a wywoływanie w odbiorcy skojarzenia z terminem znanym mu z jego systemu prawnego wprowadza go w błąd.

Druga propozycja: użycie dla polskiego pojęcia „nieruchomość” terminu przybliżonego „majątek realny” (real property lub real estate) wraz z odsyłaczem informującym o różnicy między

zaproprowanym terminem a jego definicją w systemie prawnym obcym dla odbiorcy naraża go na ryzyko pominięcia tej informacji.

Trzecia propozycja: zastosowanie obok przybliżonego terminu „majątek realny” wyjaśnienia umieszczonego bezpośrednio w tekście tłumaczenia może być uznane za ingerencję, która oznacza konflikt zarówno z pierwszą, jak i z trzecią zasadą Tytlera.

Czwarta propozycja: użycie dla polskiego terminu „nieruchomość” terminu nieznanego odbiorcy „majątek nieruchomy” („immovable property”) zwraca niewątpliwie uwagę czytelnika na obce pochodzenie tego terminu, ale niestety nie wpływa na jego pełniejsze zrozumienie.

Piąta propozycja: użycie terminu w nieprzetłumaczonej formie oryginalnej i zaopatrzenie tłumaczenia w glosariusz definicji oznaczonych specjalnie terminów, podobnie jak w przypadku propozycji czwartej, zwraca uwagę odbiorcy na przynależność pojęcia do obcego systemu prawnego, ale nie umożliwia mu pełnego zrozumienia jego odmienności.

Gdyby ktoś chciał zachwycić się obrazoburczymi poglądami profesora Josepha z Hong-Kongu i postanowił zastosować się do preferowanej przez niego zasady rozróżniania systemów prawnych oraz w wyniku powyższych rozważań chciał od dziś nazywać polską „nieruchomość” raczej „majątkiem nieruchomym” niż „majątkiem realnym”, to należałoby mu uświadomić istnienie zjawiska, które nazywam „uzusem lokalnym”.

Zjawisko to jest równie irracjonalne, jak i potężne. Polega ono na stosowaniu na obszarze danego kraju, chociaż czasem i całego regionu, najbardziej popularnych dla danego pojęcia rodzimego ekwiwalentu, a często quasi-ekwiwalentu. Geneza uzusu lokalnego jest często nieznana, jego powstawanie jest spontaniczne i nie kontrolowane przez żadne instytucje normotwórcze. Skuteczność działania jest jednak ogromna i często uniemożliwia wprowadzanie terminów bardziej doskonałych.

Doskonałą ilustracją tego zjawiska mogą być ulice Warszawy z końca XX wieku, stolicy kraju, który został właśnie stowarzyszony z Unią Europejską. Nawet mało spostrzegawczy przechodzień zauważyłby, że do skorzystania z usług firm zajmujących się handlem nieruchomościami liczne szyldy zapraszają w języku angielskim jednobrzmiącym napisem: „REAL ESTATE”. Gdyby więc ten przechodzień był akurat tłumaczem prawa Wspólnot Europejskich, które swoją europejskość zaznaczyły w terminologii prawnej, odróżniając ją od terminologii „anglosaskiej”, np. przez stosowanie terminu „immovable property” na „kontynentalne” (w tym również polskie) pojęcie „nieruchomość”, oraz gdyby ów tłumacz uznał słuszność tej filozofii i chciał obalić istniejący uzus lokalny, to napotkałby na trudne do pokonania przeszkody, które Joseph nazywa „akceptabilnością publiczną”.

W konkluzji Joseph dochodzi do przekonania, że nie ma najlepszego rozwiązania, a tłumacz przy jego wyborze powinien kierować się potrzebami odbiorców i tym, które rozwiązania są dla nich najmniej niekorzystne.

Do tego, przy tłumaczeniu tekstów prawodawczych – a nie komentarzy prawnych – trzeba pamiętać o tym, że trzecia zasada Tytlera wyklucza stosowanie wszelkiej ingerencji w tłumaczony tekst. Wynika to z powszechnie przyjętego stylu tekstów prawodawczych, co do których uważa się, że zarówno autor, jak i tłumacz powinien być nieobecny. W tej sytuacji tłumacz nie ma innego wyjścia, jak zastosować środki konwencjonalne dla danego języka docelowego bez możliwości uświadomienia odbiorcy różnicy w systemach prawnych.

Niestety utarł się, zdaniem Josepha, kontrowersyjny zwyczaj w tłumaczeniu prawniczym oddawania znaczenia tekstu źródłowego poprzez konwencjonalne terminy i wyrażenia w języku docelowym, bez uwzględnienia stylu autora tłumaczenia i w ogóle faktu istnienia autora. Każdy akt prawodawczy opiera się na autorytecie płynącym z fikcyjnego założenia, że nie ma on żadnego autora wcielonego w konkretną osobę, zaś jego faktyczne autorstwo należy przypisywać fikcyjnej istocie, jaką jest „Prawo”.

Teksty prawodawcze przejęły nieobecność autora z tradycji Pisma Świętego, ponieważ zarówno w tekstach prawodawczych, jak i religijnych autor w ludzkiej postaci jest zaledwie naczyniem, natchnionym przez Boga narzędziem, przez które przepływa Słowo Boskie, Prawda lub Prawo. Język tekstów prawodawczych i religijnych jest z założenia „boski”, z czego wynika, że tłumacz powinien być przedmiotem boskiego natchnienia.

Skoro więc symbolem tłumaczy w ogóle, a zwłaszcza tłumaczy literackich jest Wieża Babel, to tłumacze prawniczy – jak proponuje Joseph – powinni kojarzyć się nie tyle z tą opowieścią ze

Starego Testamentu, ale z opowieścią z Nowego testamentu o zesłaniu Ducha Świętego. Niestety, teksty prawodawcze opierają swój autorytet na nieobecności autora, zaś tłumaczone teksty prawodawcze – na nieobecności tłumacza.

Sięgając dalej do genezy takiego podejścia Joseph przytacza poglądy Platona z jego dialogu pt. „Kratyl”, jako pierwszego dyskursu na temat języka w historii cywilizacji zachodniej. Platon, wkładając słowa w usta swego nauczyciela Sokratesa, zastanawia się, czy stosunek nazw do rzeczy, które oznaczają, jest naturalny, czy umowny. Uważa, że źródło języka jest historyczne, tj. stworzone przez człowieka, i nie dopuszcza nawet możliwości jego „boskiego” rodowodu. Ponadto, Platon znajduje bliską analogię między źródłami języka i prawa, twierdząc, że to właśnie w wyniku prawa poznaliśmy nazwy otaczającej nas rzeczywistości, co wynika z tego, że „dawca nazw” (onomatourgos) jest tożsamy z „prawodawcą” (nomothetes). Zdaniem Platona więc, słowa i prawa są z natury rzeczy umowne, co nie powinno przeszkadzać słowom w odzwierciedlaniu idealnej formy rzeczy, które mają oznaczać, ani prawom w czynieniu sprawiedliwości.

Platon twierdzi też wręcz, że każdy akt prawodawczy jest swoistym tłumaczeniem ze sfery prawa naturalnego do prawa skonwencjonalizowanego, gdzie kryterium oceny opiera się na stopniu doskonałości dokonanej imitacji. Platon twierdzi też, że każde słowo w dowolnym języku jest aktem tłumaczenia przenoszącym idee ze świata form idealnych do świata konwencji, a skuteczność tego działania podlega tym samym kryteriom oceny. Platon twierdzi więc, że tworzenie języka jest rodzajem prawodawstwa.

Joseph, kontynuując swoje rozważania na temat istoty czynności prawodawczych i roli tłumacza, uważa następnie, że skoro prawo jest wynikiem tłumaczenia dokonanego przez ustawodawcę prymarnego ze sfery pojęć pierwotnego prawa naturalnego na konwencjonalny język prawa, to tłumacz, przekładając to prawo na inny język, w zasadzie dokonuje zawsze retranslacji. Rozumując kategoriami Platona, powiada Joseph, mamy do czynienia z czterema płaszczyznami, na których dokonują się kolejno: tłumaczenie prymarnego prawodawcy z pierwotnego prawa naturalnego na konwencjonalny język prawa oraz tłumaczenie wtórnego prawodawcy na dany język konwencjonalny prawa oraz tłumaczenie tego prawa przez tłumacza na inny język.

Ta ostatnia czynność – czynność tłumacza - będąca kolejną retranslacją, jest na tyle złożona, iż czasem wydaje się zupełnie niemożliwą w obliczu tak wysokiego stopnia złożoności.

Jednakże tłumaczenie jest możliwe, jak – mimo wszystko – twierdzi Joseph, ponieważ na szczęście poszczególne wyrazy, jednostki leksykalne, ich następstwo, a przede wszystkim ich znaczenie nie stanowią stałych i niewzruszalnych punktów odniesienia, będąc w najlepszym razie rozmazanymi plamami. Ponieważ kształt plam języka źródłowego rzadko odpowiada dokładnie kształtom plam języka docelowego, więc szansę stanowią te rozmazane części plam języka źródłowego, które odpowiadają rozmazanym częściom plam w języku docelowym. Zjawisko to jest wykorzystywane dla wszystkich celów translacyjnych. Najpełniej wykorzystują je tłumacze poezji.

Jednakowoż w dziedzinie prawa, a przynajmniej w niektórych jego obszarach, tłumaczenie wymaga wyrazistego określenia kształtu tych plam i usunięcia ich rozmazanych części. Stąd więc wynikają kłopoty tłumaczy prawniczych, którzy nie są w stanie dokonywać takich zabiegów w sposób konsekwentny.

W konkluzji swojej rozprawy Joseph wraca do punktu wyjściowego, tj. doktrynalnej nieobecności autora i tłumacza, wynikającej z tradycji religijnych. Autor sugeruje, że autoryzowanie prawa i jego tłumaczenia, tj. ujawnianie istnienia ich autorów, powinno obalić mit determinizmu. Przeciwno temu mitowi będzie działać każdy, kto będzie „uhistoryczniał” tekst, tak jak to próbował czynić Platon, kiedy „uhistoryczniał” język i prawo w „Kratylu”.

W końcu Joseph, po rozprawieniu się z deterministycznymi mitami modernistów o nieobecności autora i tłumacza, proponuje stworzenie antymitu na ten temat, jako jedyne antidotum w aktualnej dobie post-postmodernizmu. Zamiast trzech zasad Tytlera Joseph, postulując przywrócenie obecności tłumacza, proponuje własne trzy zasady postmodernistycznego tłumaczenia prawniczego. Pierwszy wyraz każdej z nich rozpoczyna się na literę „i”, która po angielsku oznacza również – nieprzypadkowo – zaimek osobowy pierwszej osoby: „ja”. Takie symboliczne użycie tej litery ma oznaczać przywiązanie szczególnej wagi do „Ego” tłumacza jako autora przekładu.

Mówiąc krótko, można by ująć te zasady w trzech postulatach:

1. interpretować tekst, a nie tylko tłumaczyć;
2. ingerować w tekst tłumaczenia w imieniu własnym i autora;

3. ignorować trzecią zasadę Tytlera, która zaciera różnicę między oryginałem a tłumaczeniem.

Takie credo powinni wyznawać według Josepha tłumacze tekstów prawnych i prawniczych obecnej doby post-postmodernizmu. Czy strategia ta ma szansę na rozpowszechnienie? Stawiając to pytanie, autor rozprawy odpowiada realistycznie: jeszcze nie teraz, na pewno nie, jeśli będzie się ją stosować z przesadą lub wbrew wszelkim wierzeniom konserwatystów. Ale strategia ta, stosowana konsekwentnie i umiarkowanie, w granicach „publicznej akceptabilności” – może doprowadzić powoli do całkowitego obalenia mitów i zburzenia z czasem cytadeli determinizmu.

Za wyraźnym odróżnianiem terminów należących do różnych systemów wypowiedzi się w swojej rozprawie Keneva Kunz, wykładowca Uniwersytetu Islandii i wieloletni pracownik Islandzkiego Ośrodka Tłumaczeń ds. Unii Europejskiej, który powiada:

„Tłumaczenie na język angielski terminów używanych przez prawników we Francji, Hiszpanii lub Niemczech jest często zadaniem niewykonalnym, podobnie jak w językach kontynentalnych nie istnieją wyrazy, które mogłyby oddać najbardziej podstawowe pojęcia prawa angielskiego. Terminy” *common law*” i *equity*” są najlepszym tego przykładem. Jesteśmy więc zmuszeni do zachowywania tych terminów w wersji angielskiej, ponieważ nie istnieją takie wyrazy ani w języku francuskim, ani w żadnym innym języku europejskim, które mogłyby oddać znaczenie tych pojęć w oczywisty sposób związane ze specyficzną historią prawa angielskiego.”

Od siebie tu przypomnę, skoro już mowa o Unii Europejskiej, że zapożyczenia terminów lub pozostawiania czasem całych fragmentów aktów prawnych przytaczanych bez tłumaczenia, jest dość powszechną metodą tworzenia przekładów w tej organizacji. Przykładem takim jest „*acquis communautaire*”, którego przybliżonym ekwiwalentem mógłby być np. „dorobek wspólnotowy”, ale ze względu na historię Wspólnot Europejskich i specjalne znaczenie, jakie kryje się w tym określeniu, uznano próby czynione we wszystkich językach europejskich za bezskuteczne i postanowiono pozostawić ten termin w języku oryginalnym, tj. w języku, w którym został stworzony.

Autorzy rozprawy o tłumaczeniu dokumentów japońskich na język angielski, Vicki L. Beyer i Keld Conradsen, również są zdania, że posługiwanie się terminologią obcego systemu jest niebezpieczne, jak to wynika z ich doświadczenia. Vicki L. Beyer jest prodziekanem Temple University w Japonii i profesorem prawa w Bond University w Australii, zaś współautor rozprawy – Keld Conradsen jest tłumaczem, który z wykształcenia jest prawnikiem – absolwentem Keio University w Japonii i Bond University w Australii.

Uważają oni, że przy tłumaczeniu z japońskiego, tj. języka kraju, którego system prawny jest systemem „*civil law*”, „wiele angielskich terminów i zwrotów ma bardzo specyficzne znaczenie dla tych, którzy wychowali się w tradycji prawa systemu „*common law*”, więc stosowanie ich może doprowadzić do wypaczenia lub, co najmniej, mylnego rozumienia pojęć japońskich”. Autorzy ubolewają też nad częstym lekceważeniem tego zjawiska i opisują swoje rozterki, w których mają do czynienia z utartymi przez tłumaczy błędnymi ekwiwalentami, które w praktyce bardzo trudno zastąpić bardziej poprawnymi terminami.

Podobne poglądy głosi Sylvia A. Smith, tłumacz i wykładowca na Uniwersytecie Stanu Północnej Karoliny w swoich rozważaniach na temat tłumaczenia amerykańskiego orzecznictwa na język niemiecki oraz terminów instytucji prawa niemieckiego na angielski. Największą dolegliwością jest tu brak ekwiwalentów terminologicznych, które są coraz częściej w znanej jej praktyce – jak twierdzi Sylvia Smith – zastępowane zapożyczeniami.

Profesor Uniwersytetu w Oslo, Patrick Nigel Chaffey, w swoim wykładzie wygłoszonym podczas III Międzynarodowego Forum Przekładu Prawniczego w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego, w pierwszych słowach skierował do słuchaczy szczere, acz nieco prowokujące stwierdzenie: „Jako tłumacze jesteśmy właściwie głęboko przekonani, że tłumaczenie prawnicze jest niemożliwe” („On the Practice of Legal and Specialised Translation”, s. 69).

Następnie Chaffey argumentuje: „Zdajemy sobie bowiem sprawę, że języki nie są kodami, w których słowo w jednym języku ma przypisany mu ekwiwalent w innym języku, zaś hipoteza Whorfa-Sapira (1929) ściśle rzecz biorąc oznacza, że dla większości słów po prostu nie ma żadnych ekwiwalentów. Innymi słowy tłumaczenie jest niemożliwe. Tłumaczenie więc staje się w ten sposób sztuką niemożliwą.” (op. cit. s. 70)

Chaffey, gorący zwolennik odróżniania pojęć i terminów różnych systemów prawnych, zgadza się z poglądami Petera Newmarka (1993), który powiedział:

„Tłumaczenie prawne, tak jak i same akty prawne, powinno być nieskazitelne, nie tylko merytorycznie, ale i językowo, jak żadne inne tłumaczenie. Terminy prawne powinny być oddane przez ich dokładne ekwiwalenty, a w razie ich braku powinny być przeniesione i ściśle zdefiniowane” (op. cit. s. 71).

Sam Chaffey również unika stosowania terminów przyjętych przez konwencję języka docelowego w innym systemie prawnym i uważa, że:

„Ustawa norweska przetłumaczona na język angielski powinna wyglądać jak ustawa norweska, a nie jak angielska. Kiedy tłumaczymy ustawę lub umowę norweską na angielski, musimy zawsze pamiętać, że mamy do czynienia z norweską rzeczywistością. Układ powinien być zachowany dokładnie taki sam, jaki ma oryginał, tak aby czytelnicy tłumaczenia zdawali sobie sprawę z tego, że czytają dokument, który odnosi się do innego systemu prawnego.” (op. cit. s. 73)

Właściwie podobny pogląd był już wygłaszany wcześniej, bo w 1963 r. Eugene Nida (*The Theory and Practice of Translation*) powiedział: „Biblia nie może oczywiście brzmieć tak, jak gdyby wydarzenia te miały miejsce dziesięć lat temu w pobliskim mieście, ponieważ kontekst historyczny Pisma Świętego jest ważny i nikt nie może, ani zresztą nie chce, przerabiać faryzeuszy na współczesne sekty religijne ze względu na szacunek dla tła historycznego. Innymi słowy, dobre tłumaczenie Biblii nie może być „tłumaczeniem kulturowym”. Jest ono raczej tłumaczeniem „językowym” (op. cit. s. 13). Zaś komentując swój schemat ilustrujący proces tłumaczenia i jego oceny, Nida napisał m. in.:

„(...) Kryterium poprawności i adekwatności tłumaczenia jest zrozumienie (przetłumaczonego) komunikatu przez (wtórnego odbiorcę)” (op. cit. 23). Zaś rozumienie to powinno być takie samo, jakie ma miejsce w przypadku odbiorcy pierwotnego.

Przed podsumowaniem poglądów wyrażonych przez autorów artykułów składających się na zbiór pt. „*Translation and the Law*”, zacytuję opinię, jaką T. Savory sformułował w 1968 roku:

„Prawdą jest, że nie istnieją powszechnie akceptowane zasady tłumaczenia, ponieważ ludzie, którzy są kompetentni, aby je sformułować, nigdy między sobą ich nie uzgodnili, natomiast tak często i tak długo sobie nawzajem przeczyli, że pozostawili po sobie tak ogromną masę pomieszanych poglądów, jaką trudno byłoby znaleźć w jakiegokolwiek innej dziedzinie literatury”.

Dzisiaj nie musimy podzielać już tego pesymizmu. Uważam, że w roku 1998 możemy już powiedzieć, że chociaż poglądy na temat tłumaczenia prawniczego ulegały różnym modyfikacjom przez okres minionych trzydziestu lat, to jednak zaczyna się coraz wyraźniej wyłaniać obraz dość określonej filozofii, a co za tym idzie – metodologii tłumaczenia prawniczego. Filozofia ta przestaje być dogmatyczna i dopuszcza właściwie wszystkie racjonalnie uzasadnione strategie tłumaczenia, uzależniając ich wybór od potrzeb odbiorcy.

Autorytet w dziedzinie przekładu prawniczego na forum polskim, prof. dr hab. Barbara Z.Kielar, ostrzega jednak, że: „W tłumaczeniu wszystko jest względne, ale nie dowolne.” Warto więc o tym pamiętać, aby dopuszczając w eskimoskiej modlitwie zamianę „chleba naszego powszedniego” na „rybę naszą powszednią”, równocześnie nie zamieniać biblijnych wielbłądów na samochody terenowe, czego nie zaakceptowałyby nawet najbardziej tolerancyjni filozofowie sztuki przekładu. Z drugiej strony jednak rozstrzygnięcie dylematu „ryby i wielbłąd” będzie zawsze należeć do najtrudniejszych decyzji, jakie musi podejmować tłumacz w swojej codziennej pracy.

Bibliografia:

- Morris M., 1995: *Translation and the Law*, Amsterdam: John Benjamins Publishing Company
 Rybińska Z., 1997: *On the Practice of Legal and Specialised Translation*, Warsaw: TEPIŚ
 Nida E.A., Ch. R. Taber, 1982: *The Theory and Practice of Translation*, Leiden: Brill